Nr. 8. Kraków, dnia 1. czerwca 1911. Rok IV.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW, UL. KARMELICKA 21 parter.

Rachunku czekowego poczt. kasy oszcz. Nr. 10.863.
Konto „Banku Polskiego Związku Narodowego“ Nr. 33.

BIURA REDAKCYI I ADMINISTRACYI
otwarte codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 10—12 rano i od 6—8 wieczorem.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. Listów nieopłaconych się nie przyjmuje.

Biura „Polskiego Związku Narodowego“ otwarte codziennie od godziny 9—12 rano i 3—8 wieczorem, ul. Karmelicka 21, parter. Tel. Nr. 2024/VIII.

WAWEL

ORGAN
„POLSKIEGO ZWIĄZKU NARODOWEGO“

„WAWEL“
wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

PRENUMERATA
roczna w Austryi 5 Kor. ⇨ roczna za granicą 6 Kor.
NUMER POJEDYNCZY 20 HALERZY.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitem lub jego miejsce 25 halerzy, w Nadesłanem 60 halerzy, przyjmuje wyłącznie p. Teofil Cholewicz, ulica Szlak L. 33.

Rękopisów się nie zwraca.
Listów anonimowych się nie uwzględnia.

Telefon Redakcyi i Administracyi Nr. 2015/VIII.

WIELKIE ZEBRANIE POUFNE

członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ i uprawnionych wyborców do Rady państwa

odbędzie się w salach „P. Z. N.“ (ul. Karmelicka 21, parter)

dnia 2 czerwca 1911, tj. jutro w piątek o godzinie 7 wieczorem.

O punktualne a liczne przybycie prosi **KOMITET.**

Koło polskie w Wiedniu.

Rzucone hasło w kraju „wybierać posłów jedynie takich, co są za bezwzględną solidarnością Koła polskiego“, znalazło silny oddźwięk, silniejszy, niż kiedykolwiek dotąd, nie z innego, ale tego powodu, że w ostatniej kadencyi znaczenie naszej reprezentacyi w Wiedniu do zera zmalało. Bezwzględne wymaganie od kandydata wstąpienia do Koła polskiego jest dobrem, ale nie wszędzie i nie w każdym wypadku. Tam, gdzie akcya przewrotowa znalazła kandydata nam wrogiego, gdzie placówki „swoim“ obsadzić nie można, od wybranego nie należy wymagać wstąpienia do Koła polskiego, ani go tam przyjmować, choćby o przyjęcie prosił.

Wilk zostanie wilkiem, a faryzeusz faryzeuszem. Jak pierwszego nie zmieni owcza skóra, tak drugiego biała suknia. Obecność jego nie tylko skrępuje swobodę obrad, ale stać się może powodem wielkiej szkody dla kraju. Taki wilk w owczej skórze będzie stał ciągle na straży każdej myśli Koła polskiego, będzie ją zdradzał i psuł. Bo i cóż może być dla kraju dobrego, gdyby tam w Wiedniu zasiedli z najwybitniejszemi przedstawicielami narodu n. p. socyaliści? Coby było dobrego z takiego żydka Grossa i wielu innych? Jeżeli posłem powinien być pod każdym względem człowiek pełen charakteru, to członkiem Koła polskiego chyba tylko Polak, i to nie tylko z krwi i kości, ale duszy i serca. Koło polskie w Wiedniu ma wielkie zadanie do spełnienia, na jego czyny patrzy nie tylko Wiedeń, Berlin i Petersburg, nie tylko kraj, ale nasza cała Polska! Dlatego, kiedy dzisiaj nie jesteśmy jeszcze w stanie wysłać do Wiednia wszędzie tylko prawdziwych Polaków — nie zmuszajmy każdego do podpisywania deklaracyi, bo taki dla mandatu zrobi wszystko, a potem... zdradzi. Niechaj Koło polskie będzie mniejsze liczebnie, ale silne sercem, jednością, rozumem i prawością charakterów, a z pewnością zrobi więcej, bo o sojusz z nim pójdą w zawody inne stronnictwa, jego zdanie będzie cenionem przez rząd, społeczeństwo będzie dumne ze swojej reprezentacyi, a ci, co poza nim stanęli, okażą się sami szkodnikami i złymi. Oni będą „w pojedynkę gadać“ w parlamencie dla stenografów, nasze Koło zaś, zabierając głos, zmusi nie tylko do słuchania całą Izbę, ale należyty nacisk zdoła wywrzeć na rząd, tem samem dać krajowi owoce z posłowania. Jedynie zmiana statutu Koła jest konieczna. Solidarność powinna być bezwzględna, mowcy powinni być desygnowani, prezes i vice-prezes jeden, żadnych stronnictw, ale jedność, bo tam niema zabawy ani wyborców, ale praca, potrzebująca nie kłótni, antagonizmów, ale mózgów. Jak przy dźwiganiu ciężaru, nie czas kłócić się, kto i za który koniec ma brać, ale go brać w silne dłonie, by dźwignąć, tak w Kole polskiem nie powinno być miejsca na żadne spory, na żadne wysuwanie się, ale praca „gromadą i kupą!“ Na ławach Koła polskiego nie powinni siedzieć konserwatysta obok ludowca, a ludowiec obok demokraty lub dzikiego, ale... Polak przy Polaku! To będzie największą chlubą kraju, nadzieją wschodzącej jutrzenki wolności! To będzie czynem, za który społeczeństwo nasze potrafi godnie powitać z Wiednia wracających posłów!

Wybory.

Kto śledzi akcyę wyborczą w kraju — musi głęboko odczuć niesmak a zarazem brak jakiejkolwiek jedności w społeczeństwie polskiem. Zostawiając na boku stronnictwo chrześcijańsko-społeczne i socyalistów, bo jedni że nie potrafili pod sztandarem swoim odpowiednich sił skupić, a drudzy że już ze szczytu toczą się, nie mogą być brani w rachubę, na pierwsze miejsce wybili się konserwatyści z ludowcami w okręgach wiejskich, a demokraci w miastach. Konserwatyści idą solidarnie, ludowcy im a oni ludowcom nie przeszkadzają. Za to walka wre zacięta w innych obozach, zwłaszcza u wszechpolaków i stojałowszczyków. „Przyjaciel ludu“ pisze już piórem więcej „przytępionym“, prawica narodowa **n i e s w o i c h** pomija milczeniem, wszechpolacy rzucili się jak opętani na namiestnika i odosobnieni walczą z wszystkimi i na wszystkich placówkach. „Prawda“ i „Gazeta niedzielna“ jakoby że nie są organami żadnego ze stronnictw, popierają ludzi, o których mają przekonanie, że będą dobrymi posłami, „Ojczyzna“ zaś walczy ze wszystkimi i jedynie w swoim obozie widzi... zbawienie kraju, a całą szkodę w tem, że namiestnikiem jest Bobrzyński. Biedna! myśli że oszczerstwami i nietaktem jego obali, a swojego protektora czy redaktora na stolcu pod „kawkami“ posadzi.

Wyśmiana w „zielonym baloniku“ prawica narodowa, pokazała że rzeczywiście się należycie wyspała, bo pełna sił, środków i przyszłości wyruszyła do walki wyborczej, przyczem okazało się, że jest do tej walki najlepiej przygotowaną. I jak dotąd jest wszelka nadzieja, że swoich wszędzie, gdzie chce, przeprowadzi.

Stolica kraju walczyć będzie z socyalistami. — Kraków jednak tej walki uniknie, bo stolica Polski nie może wysłać Daszyńskiego do Wiednia, a wyborcy solidarnie oddadzą głosy swoje dotychczasowemu posłowi p. Petelenzowi, którego zasług i którego pracy w Wiedniu, nie widzi jedynie ten, któremu Bóg rozum odjął. Człowiek, który nic nie uzyskał dla siebie, który nie zapomniał nigdy o tych, co z prośbą do niego się zwracali, który nikomu pomocy lub rady swojej nie odmówił, nie może nie znaleść należytej oceny i należytego uznania u wyborców.

Wybór prof. Sikorskiego, jako najgorętszego obrońcy dróg wodnych i fachowego ich referenta w Kole polskiem uważamy za konieczny. Z budową bowiem kanałów łączy się ściśle uprzemysłowienie naszego kraju, stworzenie z Krakowa wielkiego centrum przemysłowego i handlowego, pośrednio zaś także złagodzenie panującej obecnie drożyzny przez podniesienie produkcyi rolnej i obniżenie cen materyałów budowlanych.

Dobrze więc, że stronnictwo Nowej Reformy, tak ogólnie nielubiane w Krakowie, ze względu na swą destrukcyjną działalność, wypuściło prof. Sikorskiego ze swej opieki, która mogła mu tylko zaszkodzić w opinii publicznej.

Co się tyczy p. Doboszyńskiego, drugiego kandydata na Nowy Świat, Stradom, to odpowiedź jego na poniedziałkowem zgromadzeniu na „obstalowaną“ interpelacyę w sprawie popełnionego oszustwa na szkodę markiza Boishebert'a, nie może nikogo, znającego tę smutną sprawę, zadowolić. Wiadomo bowiem, że owe „**ś w i a d e c t w o m o r a l n o ś c i**“, jakie ó w c z e s n e kuryalne Koło polskie wystawiło p. Doboszyńskiemu, nosi datę 30 maja 1906 r., zaś proces rzeszowski, w którym przeprowadzony został dowód prawdy na cały szereg czynów karygodnych, popełnionych przez p. Doboszyńskiego, skończył się dopiero d. 26 stycznia 1907 r., zatem blisko rok później, a dyscyplinarka wytoczona z tego powodu przez Radę dyscyplinarną krakowskiej Izby adwokackiej nie została dotychczas ukończona.

Pan Zieleniewski wyjdzie i tą razą prawdopodobnie bardzo łatwo. Pan Leo, jako prezydent miasta, kandydując ze śródmieścia, ma mandat zapewniony z chwilą, gdy okazał że wyborcy mogą być pewni, że socyalista nie wyjdzie z urny wyborczej Krakowa, że ster miasta odda w ręce godne i interesa Krakowa, na posłowaniu jego nie tylko nie ucierpią, ale zyskają gorącego orędownika w rządzie centralnym. Tymczasem różne komitety „zawisłe i niezawisłe“, mieszczańskie, demokratyczne, obywatelskie, obszerne i najściślejsze, pracują dniem i nocą nad referatami na wiece, które już się rozpoczęły. Banki zmieniają pieniądze na drobne, bo to wszystko kosztuje bardzo wiele. Bez pieniędzy niema wyborów tak, jak bez wojska wojny.

Najwięcej kłopotu ma Kraków z żydkiem Grossem, który chce gwałtem być przedstawicielem polskim w Wiedniu. Ta bezczelność człowieka, co razem z Daszyńskim walczył przeciw wykładom ks. Zimmermanna na Uniwersytecie, co odważył się stanąć na katedrze i „interweniować“, jest najlepszym dowodem jego wartości i powodem, że żaden człowiek szanujący się, nie powinien ręką swoją skreślić na karcie wyborczej jego nazwiska. Wszak żydzi w Krakowie zamieszkali, mają wśród siebie godniejszych od tego człowieka.

Czyż taki p. **R a d c a S a r e** lub adwokat Tilles, Rafał Landau i inni, których nawet nasze duchowieństwo szanuje, nie zasługują raczej na wybór do Rady państwa, aniżeli p. Gross?

To też jest nadzieja, że zła jeszcze da się uniknąć, a prastara stolica Piastów nie będzie narażoną na to, by obok burmistrza swojego, posłała do Wiednia p.... Grossa. — Izraelu! nie posełaj go do Wiednia i nie kompromituj tam siebie i narodu polskiego, który ci dał dom wtedy, gdy cały świat pędził cię od siebie.

Fach a powołanie.

Jeżeli łatwo nam wyliczyć tysiące przykładów na dowód energii, z jaką talent przebija się przez najróżnorodniejsze fachowe zajęcia, czerpiąc z nich niekiedy porywy późniejszych wzlotów swoich, to również łatwo wskazać możemy szereg faktów, dowodzących, iż geniusz nie milknie, nawet mimo krępujących go na pozór więzów chlebodajnego zawodu.

Bacon, prokurator generalny, lord kanclerz, dokonał cennych po dzisiejsze czasy reform w dziedzinie wiedzy. Szekspir łączył aktorstwo z autorstwem. Spinoza zarabiał na chleb szlifowaniem szkieł. Rozsławiony Cyrano de Bergerac, żołnierz gwardyi królewskiej, pozostawił kilka wartościowych dramatów i opowiadań w rodzaju Verne'a.

Sięgnijmy myślą w epokę rozkwitu Sztuki Odrodzenia, a przekonamy się, że najwybitniejsi mistrze ówcześni łączyli po kilka umiejętności naraz: Michał Anioł, Giotto, Brunelesco, Ghiberti, Leonardo da Vinci byli architektami, rzeźbiarzami i malarzami naraz. Niejednokrotnie przyłączał się jeszcze do tych trzech talentów dar poetycki. Która z powyższych umiejętności stanowiła zawód, która zaś upodobanie? — trudno określić.

Dziś na ludzi, oddanych dwom zawodom, patrzymy, jak na półmędrków, niezdolnych do żadnej porządnej roboty.

Wagner długi czas był uważany za psychopatę, ponieważ praca jego rozstrzeliwała się w różnych kierunkach. Muzyk i poeta z powołania, w gwałtownej agitacyi antysemickiej znajdował ujście dla nadmiaru energii, rozsadzającej mu piersi.

Ruszamy ramionami wobec psychologa-filozofa, oddającego się z zapałem badaniom elektrotechnicznym. „Człowiek zgubiony“— mówimy o krytyku, zgłębiającym doktryny mistyczne. Uczony publicysta, oddany ogrodnictwu, budzi w nas niedowierzanie.

Jak można pogodzić podobne zajęcia? Przecież to o sto mil jedno od drugiego dalekie!

Ależ w tem właśnie nieraz cel główny, by ich nie łączyć. Zmiana pracy, to odpoczynek.

Gladstone w chwilach wolnych od politycznej pracy oddaje się z zamiłowaniem teologii, George Sand była znakomitą karykaturzystką; znana autorka, Marya Corelli,

daje się słyszeć niejednokrotnie publiczności, jako wyborna pianistka.

Nie ma uczonego, poety, artysty, któryby nie okazywał silnych upodobań w kierunku zupełnie sprzecznym z rodzajem swych zdolności.

Lenartowicz, pod wpływem Brodzkiego, zaczął lepić figurki z gliny. Zapolska, pierwej autorka, niż aktorka, z jednakowem zapewne zamiłowaniem w uprawianych zawodach znajduje możność wyrażenia dwóch osobowości, jakie łączą się w niej w sposób zdumiewający.

Każdy niemal z wybitniejszych literatów naszych, jeżeli nie z własnego popędu, to z twardych warunków życiowych obiera sobie zajęcie jakieś, nic z właściwem jego powołaniem nie mające wspólnego, a dające mu niezależność pisanego słowa. Literatura rzadko kiedy może nakarmić u nas i przyodziać wierne sługi swoje. Redakcya lub guwernerka — oto główne przytułki piszącej naszej braci. Najdzielniejsi autorowie połowę dnia roboczego spędzając nad księgami dochodów i rozchodów (naturalnie: nie swoich), kradną godzinę snu na pracę literacką, a jednak, pytani, co stanowi ich zawód i powołanie, odpowiedzą „literatura“.

Mickiewicz, skromny nauczyciel łaciny i polskiego w Kownie, Słowacki, aplikant w komisyi skarbu — dziś dwa olbrzymie geniusze, jakimi po wiek wieków szczycić się będziemy; czy pierwotne zawody zdołały obniżyć skalę ich twórczości? Nie!

Tak to zamiłowanie góruje nad jarzmem konieczności.

Co nas oburza i przeraża?

Obowiązkiem nie tylko religijnym, ale i powszechnie przyjętym zwyczajem jest wyrażanie swego szacunku odkryciem głowy zawsze, ilekroć, przechodząc ulicą, spotyka się idący orszak pogrzebowy. Każdy z przechodniów, który poczuwa się jeżeli nie głównie do wyznania swej wiary, której godło krzyż otwiera zwykle pochód żałobny, to chociaż z prostego szacunku dla ciała, prowadzonego na miejsce wiecznego spoczynku, powinien odkryć głowę, dając swój wyraz tym sposobem. Wojskowi natomiast i do nich zbliżeni ubiorem oddają ukłon według przyjętej formy wojskowej. Są jednak osobistości, których widocznie ani Chrystus, niesiony na krzyżu, ani prochy zmarłych nie obchodzą wcale. Smutne to bardzo, a zarazem obrażające wielce uczucia już nietylko religijne, ale wprost ludzkie, kiedy się widzi ludzi, a zwłaszcza na wysoko położonych stanowiskach, pomiatających ogólnie przyjętemi zwyczajami, a co najgorsze, że tacy mienią się i piszą katolikami, katolickiego jednak swego wyznania boją się lub wstydzą poprostu publicznie zaznaczyć i okazać. Może to wstyd tylko — wyrachowanie! (?). Przez takie pomiatanie zwyczajami uczuć religijnych, społeczeństwo ponosi ogromne i nizliczone szkody. Ludzie bowiem postępujący w ten sposób, zwłaszcza jeżeli stoją na wysokich stanowiskach, dają zły przykład swoim podwładnym, równych ośmielają do podobnych postępowań, i nietylko gorszą przechodniów, ale co najważniejsze, gorszą młodzież, która jest podstawą i fundamentem przyszłości naszego społeczeństwa i narodu. Młodzież, patrząca na takie poszanowanie uczuć religijnych i zwyczajów u starszych, a zwłaszcza u ludzi inteligentnych, powoli sama wstępuje w ich ślady, a z czasem utraca wiarę. Oto jedna z przyczyn szerzącej się niewiary i zobojętnienia religijnego wśród dzisiejszej młodzieży. Utrata zaś wiary pociąga za sobą upadek moralności i rozluźnienie obyczajów.

Znałem człowieka, który był skrajnym ateistą, lecz ilekroć spotkał orszak pogrzebowy lub przechodził obok kościołów, figur i krzyżów, stojących przy drodze, zawsze z szacunkiem zdejmował kapelusz, robiąc to w tem przekonaniu, że zwycaje, uświęcone długiemi latami, stają się jakby prawami, które każdy uszanować powinien. Do dziś mam pewien szacunek dla tego człowieka, który dobrze zrozumiał, jak ważną jest rzeczą szanować uczucia religijne i zwyczaje społeczeństwa. Człowiek ten mógłby posłużyć za przykład w tym względzie. Jeżeli ktoś sam już wiarę stracił — niech przynajmniej innych nie gorszy!

Takim, u którego nic nie znaczą uczucia religijne, a nawet zwyczaje społeczeństwa, jest jeden (nazwisko zmilczę) z wysokich urzędników magistratu krakowskiego, którego publiczność nasza zna doskonale. Pan ten, przechodząc niedawno temu ulicą Rakowicką, spotkał się właśnie z orszakiem pogrzebowym, prowadzonym przez liczne duchowieństwo, przy udziale znacznej liczby publiczności. Przechodziło też wtedy wielu ze sfery wojskowej, starsi i młodsi, wiekiem i rangą; zdala bowiem zauważyć można było błyszczące złotem kołnierze. Naprawdę, zbudowaniem prawdziwem byli ci ludzie, oddający z szacunkiem swój ukłon wojskowy, przechodząc obok krzyża; kilku zaledwie przeszło obojętnie, ale to byli młodsi i wiekiem i rangą. Wspomniany zaś pan z dumnie podniesioną głową nietylko że przeszedł zupełnie obojętnie, jakby go to wszystko wcale obchodzić nie mogło, ale ponadto zauważyć można było, jakiem spojrzeniem obdarzył krzyż, niesiony na czele postępującego poważnie orszaku żałobnego. Ładny przykład dają nam nasi przodownicy!

Nie tacy to byli nasi ojcowie, starzy Polacy i wielcy Ojczyzny mężowie! Gorąca, żywa wiara, złączona z wielką Ojczyzny miłością, zdobiła ich życie i czyny. I dobrze było z tem ojcom naszym, dobrze całemu krajowi, dobrze drogiej Ojczyźnie. Dlatego to Ona wydała tylu i tak wielkich bohaterów, tylu i tak znakomitych mężów. Cała przeszłość nasza, gorącą odznaczająca się chwałą, była wprawdzie krwawą i łzawą, ale pełną chwały i wielkości. Odkąd ostygła wiara, ostygła i ta gorąca miłość Ojczyzny. Z upadkiem wiary począł się upadek narodu. Niedowiarstwo jak trucizna przesiąkło wszystkie prawie warstwy społeczne i zatruło je. Pijaństwo, rozpusta i zepsucie obyczajów, oto skutki tej niewiary i bezbożności. Cierpi już bardzo dziś na tem całe społeczeństwo, patrząc na zniszczenie, jakie bezbożność i niewiara zasiały; cierpią i jednostki. — Lepiej Ci bez pobożności i bez religii dawnych synów Ojczyzno miła? — Lepiej ci, przedtem zacny i poczciwy ludu polski? — Lepiej ci społeczności? — Odpowiedz mi.

Serce dziecka.

Serce człowieka należy urabiać od samego dzieciństwa. Wychowanie serca wymaga, tak jak wychowanie rośliny, umiejętności oraz ciągłej pieczołowitości. Jabłonka np., rodząca owoce cierpkie, gdy zostanie przesadzona w ziemię lepszą, wyda owoce wyborne; tak samo serce dziecka ze złemi skłonnościami wyda cnoty, jeśli dostanie się pod kierunek mądrego i szlachetnego wychowania.

Któż z rodziców nie pragnąłby, aby wszyscy ich dzieci kochali? Niechże tedy rodzice starają się, aby dzieci zasługiwały rzeczywiście na tę miłość u wszystkich.

Bywają osoby, których towarzystwa każdy chętnie poszukuje; bywają i takie, od których wszyscy się usuwają. Czy pierwsi są obdarzeni od natury większemi przymiotami umysłu? czy talent jaki ich wyróżnia? czy uroda zaleca?

Bynajmniej. Najczęściej tajemnica ich towarzyskiego uroku leży w wychowaniu, jakie otrzymali w dzieciństwie: najczęściej bezwiednie nęcą one sercem, które rodzice lub wychowawcy odpowiednio wykształcili.

Chcąc, aby dziecko w późniejszem życiu odznaczało się towarzyską uprzejmością, należy od wczesnych lat przyuczyć je do wdzięczności za każdą wyświadczoną mu przysługę lub przyjemność. Nasamprzód niech się ta wdzięczność objawi w zwykłem wyrażeniu „Bóg zapłać“ lub „dziękuję“; z czasem dziecko dźwięk tego wyrażenia odczuje i w sercu. Należy przyzwyczajać dzieci do okazywania i wyrażania wdzięczności, gdyż każdy „dobry obyczaj“ staje się dla późniejszego życia dobrodziejstwem. Z początkiem dziecko powie wtedy tylko „Bóg zapłać“ lub „dziękuję“, gdy mu każą; powoli jednak wyraz ten zbudzi w sercu dziecka uczucie, tak, że za każdą odebraną przysługę lub przyjemność poczuje ono w sercu wdzięczność. W ten sposób dziecko nauczy się być wdzięcznem matce, babce, lub służącej, które krzątają się koło jego osoby, później wdzięczne będzie tym, którzy je pouczają, jako i tym, którzy je obdarzają; a tak ten prosty zwyczaj dziękowania wprowadzi duszę dziecka w tę atmosferę miłości powszechnej, która nie zna różnic między ludźmi, ale zna jedynie cnoty i zasługi.

Rodzice winni także przyzwyczajać dzieci do ustępstw i zgody z ich małymi towarzyszami. Charakter dziecka na takiej gotowości do ustępstw bynajmniej nie ucierpi; dziecko powinno umieć ustąpić i nie wymagać od innych poddania się jego zachceniom.

Z takich dzieci zgodnych wyrastają zgodni mężowie i zgodne żony, zgodni ojcowie i zgodne matki rodzin — a duch zgody więcej znaczy w życiu rodzinnem niźli duch chwilowego nawet bohaterstwa, gotowy nieraz do wielkich czynów poświęcenia. Zresztą, i duch zgody rodzi często czyny bohaterstwa. Kto w drobnych rzeczach umie zgodnie ustąpić, kto potrafi poświęcić dla zgody osobiste swe zadowolenie, ten zazwyczaj staje się nieugiętym bohaterem, gdy sumienie nie pozwala mu odstąpić od obowiązku; przeciwnie, ludzie nieugięci w osobistych uprzedzeniach, w sprawach sumienia i honoru zwykle miękną i łamią się.

Tysiące jest sposobów uszlachetnienia serca, tego istotnego źródła życia. Niech np. dziecko od najmłodszego wieku uczy się bawić razem z dziećmi uboższemi od siebie, niech im użycza swych zabawek, niech się dzieli z niemi przysmakami—a z pewnością nie wyrośnie z niego budzący odrazę samolub, lecz człowiek miły Bogu i ludziom, gotów do poświęcenia i czynienia dobrze, gdyż żadna niedola nie ukryje się przed człowiekiem, który nauczył się swoje „ja“ stawiać na ostatnim planie.

KRUK.

Tuż pod Krakowem leży wieś Mogiła. Wieś ta dlatego tak się nazywa, ponieważ po śmierci Wandy, księżniczki polskiej, a córki Krakusa, co Kraków założył, w tej wsi usypano na jej pamiątkę mogiłę, czyli pagórek z ziemi, dotąd istniejący. Także samą mogiłę usypał przedtem lud polski na cześć ojca Wandy, Krakusa. Podobną w tysiąc lat później wzniesiono w trzeciej stronie Krakowa na cześć naczelnika wojska polskiego, Tadeusza Kościuszki, my zaś wznosimy w Niepołomicach.

We wsi Mogile jest starożytny klasztor księży Cystersów, w którym przed dwustu laty zakonnicy chowali kruka, umiejącego gadać. Zakonnicy mieli z niego wielką rozrywkę i za to, że ich bawił, dogadzali mu, jak mogli. Ale krukowi sprzykrzyła się cisza klasztorna i wybierał się często na dość dalekie wycieczki, z których jednak zawsze po kilku godzinach wracał do klasztoru. Zaglądał on także i do pobliskiego Krakowa. Kiedy tam przyleciał i przysiadł gdzieś na dachu, a z tej wysokości począł popisywać się swoją sztuką, to jest te wyrazy, które umiał, np.: „Zdrowaś Marya! Zdrowaś Marya“, mieli z tego ludzie wielką uciechę.

Ale kruk ma z przyrodzenia pewien zły przymiot. Oto lubi porywać błyszczące drobiazgi, unosi je w dziobie i zagrzebuje w swoim gnieździe. I ten kruk, przyleciawszy do Krakowa, zaglądał do otwartych okien — a kruk ma wzrok niezmiernie bystry — i ujrzawszy gdzieś leżący na stoliku pierścionek, spinkę lub kolczyki, wpadał tam niepostrzeżenie, porywał, co się nawinęło i uciekał do Mogiły. Nigdy nie schwytano go na gorącym uczynku, nikomu na myśl nie przyszło, żeby to on popełniał te wszystkie kradzieże. Posądzano niewinne sługi i było dużo zmartwień i kłopotów przez tego nicponia.

W wiele lat później, kiedy już ledwie błąkało się w klasztorze jakieś wspomnienie, że tam był niegdyś kruk, który umiał gadać, znaleziono na wieży jego kryjówkę, a w niej duży zbiór pokradzionych kosztowności. Księża domyślili się zaraz, skąd te rzeczy pochodziły i pilnie poszukiwali w Krakowie ich właścicieli, ale nadaremnie. Nikt już nie chciał się przyznać do znalezionych rzeczy. Zakonnicy odwołali się tedy do sądu, który przyznał klasztorowi prawo własności. Mogąc już z czystem sumieniem rozporządzać spadkiem po kruku, zakonnicy sprzedali te kosztowności, a za otrzymane pieniądze wystawili w swoim kościele piękny, nowy ołtarz. Na ścianie obok ołtarza wymalowano kruka na pamiątkę, że to poniekąd kruk jest fundatorem tego ołtarza.

Powróciła wiosna.

Powróciła cudna wiosna
I z uśmiechem swym radosna
W błogi znów prowadzi raj...
Z takich długich chwil tęsknoty
Cały blaskiem słońca złoty,
Przyszedł znów rozkoszny maj.

Na zielone pól kobierce
Złoty płomień padł w iskierce:
Skrzy się upojona błoń.
Kwiatów dumne gnie kielichy
Wietrzyk rozmarzony, cichy;
Słodką wszerz roznosi woń.

Wszystko się pod słońcem pali...
Słychać ptasząt gwar w oddali;
Ścichły szmer radosnych drzew.
Wszystko w jeden hymn się zlewa:
Każda trawka — listek z drzewa —
W jeden, nieskończony śpiew!

Drży, i na te spływa lasy,
Pełne wdzięku, pełne krasy,
Co prą swe wierzchołki wzwyż.
Rozkosz jakaś jest w naturze:
W tej dolinie — na tej górze.
Gdzie lśni Chrystusowy Krzyż.

Czar, westchnienie — ucuć kwiaty
Niosą duszę hen w zaświaty —
W jakąś niezmierzoną dal...
I choć w biedne serce trąca
Balsamiczna woń kojąca,
Jakiś drży na duszy żal...

O Anielska zejdź Królowo!
Blaskiem zorzy purpurową
Okaż swą prześliczną skroń.
Zejdź, i ukój ból na chwilę,
Co nas dręczy przez lat tyle —
Ku nam swą wyciągnij dłoń!

Ks. Kazimierz Wiśniewski.

Hałas i jego szkodliwość.

W wiedeńskim klubie naukowym wygłosił niedawno profesor Lessing z Hanoweru wykład o psychologii hałasu. Na stół postawił on cały szereg zabawek dziecinnych, które po kolei wprawiał w ruch. Hałas był ogłuszający. Jakież są motywy w duszy człowieka, które go powodują do sprawiania ustawicznie hałasu, skoro możnaby prawie wszystkie czynności wykonywać cicho? Czyni się to, bo za robieniem hałasu ukrywa się żądza potęgi, bo każdy sprawiając hałas, widzi w nim żywy, przekonywujący objaw życia. Schopenhauer nazwał hałas nowożytnym prawem pięści. Tłum niecywilizowany zaznacza swe istnienie hałasem.

W ostatnich stu latach zwiększyła się ogromnie ilość ludzi, w 1800 r. było ich 950 milionów, w 1900 r. 1570 milionów. Okoliczność ta stawia ludzi wobec bardzo trudnego problemu narodowo-ekonomicznego. Rousseau mówi, że dużo ludzi psuje powietrze. Oczywiście także i powietrze moralne. Liczba niewykształconych wzrasta w nieskończoność, a z nią i serya ich właściwości i wad. Jeden człowiek działa na nerwy drugiego. Jasnym jest przeto, że nerwy się psują. Cierpią one niesłychanie przez olbrzymi rozwój hałasu. Wszelkie szmery, które dochodzą do świadomości, niszczą nerwy.

Pewien młody uczony japoński wykazał niezmierzone szkody, jakie hałas wyrządza ludzkiemu organizmowi. Tyfus występuje w mieście wśród objawów gwałtowniejszych, aniżeli na wsi. Zdrowy sen jest w mieście zupełnie wykluczonym. Wszystkie te zjawiska razem wzięte wywołują neurastenię.

Spostrzeżono to już dawno i usiłowano zaradzić złemu. W Rzymie nie wolno było zakładać kuźni na ulicach, gdzie mieszkali

uczeni. Wagner popełnił okrucieństwo, chcąc się chronić od hałasu'; przed oknami swego mieszkania w Rzymie kazał sypać tłuczone szkło, aby bose dzieci nie mogły się tam bawić.

Mieszkanie Carlyla otoczone było podwójnym murem i warstwą torfu, tłumiącą hałas. Obecny ruch anti-hałasowy wyszedł z Nowogo Yorku. Żona pewnego milionera, denerwowana ustawicznymi sygnałami okrętowymi, dała temu ruchowi początek. Rezultatem była ustawa przeciw zbytecznym sygnałom. Mark Twain zorganizował dzieci szkolne przeciw hałasowi.

Związek przeciw hałasowi zdziałał, że w ulicach, gdzie są szkoły albo szpitale, umieszcza się tablice, wzbraniające hałasu. Członkowie tworzą rodzaj dobrowolnej policyi i występują przeciw hałasującym. Podobne stowarzyszenia utworzyły się w Londynie i w Niemczech. We wielu wypadkach nie można liczyć na pomoc władz, bo prawo ma pod tym względem wiele luk. Hałasowania we własnem mieszkaniu nie można nikomu zakazać. Ileż jest zupełnie zbytecznych hałasów w mieście! Ogłuszające sygnały automobilowe, tramwaje, trąbki hotelowe, fortepiany, gramofony przy otwartem oknie itd. Ale, aby dojść choćby do zmniejszenia hałasu, potrzeba jeszcze wiele kultury.

KRONIKA.

Zebranie. Jutro, t. j. w piątek, dnia 2 czerwca, o godz. 7 wieczorem, odbędzie się w salach „Polskiego Związku Narodowego“ **wielkie zebranie poufne** członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ i wyborców, na które zaproszeni zostali ubiegający się o mandat z miasta Krakowa. Konieczność skupienia sił, by z rywalizacyi nie skorzystał wróg, a z polskiego Krakowa nie wyszedł beznarodowiec socyalista, wymaga, by wszyscy wyborcy stanęli jak jeden mąż i osobiście przekonali się o wartości kandydatów, postawionych za wspólną zgodą poszczególnych stronnictw. Szczególnie członków Stowarzyszeń „Polskiego Związku Narodowego“ prosimy o punktualne przybycie.

Wybory. W sprawie wyborów do Rady państwa i głosowania, prosimy wszystkich członków o porozumienie się z prezydyum Polskiego Związku Narodowego. W dniu wyborów sekretaryat P. Z. N. otwartym będzie od godziny 8 rano. Członków wyborców z poszczególnych dzielnic zaprosimy osobnymi kartkami na zebranie w celu omówienia kandydatów i głosowania.

Najbliższy numer „Wawelu“ wyjdzie w przeddzień wyborów i doręczony będzie wszystkim wyborcom miasta Krakowa.

Dziesiąty Zjazd dziennikarzy słowiańskich odbędzie się w Białogrodzie w dniach 27—30 czerwca (10—13 lipca). Podczas Zjazdu otwartą będzie międzynarodowa ogólnosłowiańska wystawa dzienników i pism peryodycznych.

Z kraju. Ciekawe wybory odbywać się będą w Tarnobrzeskim okręgu wyborczym, gdzie hrabia Lasocki (ludowiec!?!!!!) na złość chłopom, którzy chcą wybrać znanego w całym powiecie sędziego Stanisława Bochniewicza, siebie chce przeforsować. Biedaczysko zapomniało, że chłop polski już dzisiaj ma własny rozum i rozumie co to za stworzenie „hrabia-ludowiec!“. Rząd równie powinien liczyć się z ludem, który skupiony około p. Bochniewicza, ma do niego nie tylko zaufanie, ale otacza go prawdziwym szacunkiem za siedmioletnią, a owocną jego pracę w powiecie. Lud oczekuje z niecierpliwością dnia wyborów, w którym chce okazać i swoją wdzięczność p. Bochniewiczowi i solidarność a „hrabi“ Lasockiemu, dać należytą odprawę, bez „do widzenia“.

Socyaliści jak nigdy dotąd przerzucają się z jednego okręgu wyborczego do drugiego. Wszędzie szukają towarzyszy, lecz nie mogą znaleźć należytego poparcia nawet na zgromadzeniach przedwyborczych. Daszyński i Marek w rozpaczy z jednego końca kraju rzucają się na drugi — nadzieje ich jednak już dzisiaj są zupełną porażką. Powiat krakowski przez postawienie kandydatury p. Tetmajera, jednym zamachem odsunął od siebie Daszyńskiego, Nowy-Sącz zaś kandydaturą p. Germana wyparł Marka, który dla ratunku honoru staje w zawody pono z p. Doboszyńskim w Krakowie. Biedne socyały!

Kościół św. Szczepana. Po zburzeniu kościoła św. Szczepana na placu Szczepańskim (plac Gwardyi Narodowej), dotąd parafia nie ma własnego kościoła, ale mieści się w kcściele, należącym do OO. Karmelitów. Dawną parafię zajął wspaniały dom radcy p. Wolnego. OO. Karmelitom, po zabraniu kościoła, oddano do użytku kaplicę jedynie, przeznaczając cały kościół probostwu. Bez czynszu dzierżawnego, bez prawa naprawek, kościoła używa proboszcz parafii św. Szczepana, a OO. Karmelici z bólem serca patrzeć muszą na upadek tej pięknej świątyni Pańskiej, której budowę rozpoczął Władysław Herman, a dokończył nasz wielki Jagiełło. Dziś, gdy Kraków nowe, a wielkopańskie przyodziewa szaty, byłby najwyższy czas pomyśleć o budowie kościoła dla parafii św. Szczepana, a OO. Karmelitom zwrócić ich świątynię. Znany z głębokiego poczucia obowiązku, z najpiękniejszego prowadzenia parafi i wielkiej energii obecny proboszcz parafii, ks. kanonik Błonarowicz, daje wszelką gwarancyę, że pod okiem jego rozpoczęta budowa na chlubę naszą wzniesioną zostanie. To też koniecznem jest, by w Radzie miejskiej sprawę tę poruszono i oddano parafii kawałek ziemi, najlepiej miejsce naprzeciw obecnego parku krakowskiego, a ofiarowaniem znaczniejszej kwoty przystąpiono do budowy. W czasie, gdy robi się wiele dla oka, wydaje się wielkie sumy dla upiększenia miasta, buduje się asfalty dla kopyt końskich, należy coś także zrobić dla duszy, dla której żadna ofiara, żadne ustępstwo nie będzie za małem, ale, jeżeli kiedy, to w dzisiejszych czasach sowicie się opłaci.

Izba rękodzielnicza i Koło mieszczańskie. Walka między rękodzielnikami w Krakowie zakończy się w sądzie. Odwaga radcy miejskiego, p. Wolnego, wystąpienia przeciw postępowaniu p. Kosobudzkiego z rękodzielnikami, znalazła nietylko wielkie zainteresowanie, ale głębokie uznanie u rękodzielników krakowskich. Wprost bezczelne żądanie deputacyi, z p. Kosobudzkim na czele, od prezydenta miasta, by p. Wolny z radcostwa ustąpił, zrobiło wprost odwrotny skutek. P. Wolny stanął odrazu na tym szczycie szacunku u rękodzielników i mieszczan krakowskich, że gdyby przyszło do wyborów, wszystkie głosy uzyskałby i wyborcy daliby wyrok ten sam, do jakiego musiał przyjść i prezydent miasta, któremu wielkiej oryentacyi się nikt nie może odmówić. Walka p. Kosobudzkiego oszczerstwem, zakończyć się musi źle, bo tylko prawda odnosi zwycięstwo.

Ślub panny Wandy Schneidrównej, córki p. Jana Schneidra, obywatela, z panem Stanisławem Sycem, odbył się dnia 6 maja w kaplicy SS. Felicyanek na Smoleńsku. Związkowi młodej pary pobłogosławił krewny pana młodego, ks. Władysław Syc, proboszcz z Jeleśni.

Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Tegoroczny Zjazd odbędzie się w Krakowie w lipcu i to od 18 do 22 włącznie. Dnia 18 lipca będzie uroczyste posiedzenie Tow. Lekarskiego krakowskiego dla uczczenia 50-lecia istnienia „Przeglądu Lekarskiego“, poczem odbędzie się zebranie towarzyskie w sali Grand hotelu. Dnia 19 lipca nastąpi uroczyste otwarcie 11 Zjazdu i odczyt prof. Romera: „O krajobrazie“. W dniach następnych odbędą się posiedzenia oddziałowe, a dnia 22 lipca zamknięcie Zjazdu i odczyt p. dr. H. Święcickiego z Poznania: „O estetyce w medycynie“. Potem odbędą się wycieczki, dotyczące wód i uzdrowisk galicyjskich oraz zbadania warstw i pokładów ziemi tudzież ukształtowania się gór.

Dom Kościuszki na sprzedaż. Tadeusz Kościuszko spędził, jak wiadomo ostatnie swe lata w Solurze w Szwajcaryi. Dom, w którym mieszkał tam Kościuszko, ma być w najbliższym czasie wystawionym na sprzedaż.

Medal Rydzyński. Do „Gazety Warszawskiej“ donoszą ze Lwowa: W krótkim czasie, ma się u nas ukazać medal ołowiany, mający na celu upamiętnienie zaprzepaszczenia Rydzyny. Medal ten na jednej stronie pomieści podobiznę zamku w Rydzynie, a na drugiej podobizny osobistości, które są w związku z tą sprawą, więc ks. Antoniego Sułkowskiego, hr. Antoniego Potockiego, hr. Henryka Potockiego, posłów i adwokatów Dziembowskiego i Loewensteina. Medal będzie miał napis „Vendidit hic auro patriam, dominum potentem imposuit“. Wybity ma być w 300 egzemplarzach.

O ile informacye sięgają, medal ten nie prędko się ukaże. Policya bowiem, widocznie na czyjąś prośbę, zagroziła rytownikowi dotkliwemi karami, podciągając wydanie takiego medalu pod... niedozwoloną agitacyę wyborczą!..

Zbrodnia przy ulicy Szlak. Zamordowanie ś. p. Sienickiej i aresztowanie stróżów, grozą przejmuje cały Kraków. Nietylko morderstwo samo, ale i osoby, które wedle dotychczasowego śledztwa tutaj działały, są zupełnie uzasadnionym powodem obaw mieszkańców Krakowa. W sprawę stróżów koniecznie wglądnąć potrzeba gruntownie, wglądnąć w ich organizacyę, przesiać przez sito i uczynić ich prawdziwymi stróżami domów, a nie politykami, stawiającymi pod wodzą osławionego „machera“ kandydatów do Rady państwa. Dawanie stróżom lichego, niehygienicznego mieszkania bez żadnych środków utrzymania do życia, jest ominięciem ustawy, w co odpowiednie czynniki stanowczo wglądnąć powinny. Stróż domu powinien być rzeczywiście stróżem, a nie wyrobnikiem, powinien stróżować, a więc pilnować mienia i właściciela domu i jego mieszkańców, a nie zarabiać poza domem na utrzymanie siebie i rodziny. Tutaj nasuwa się wdzięczne pole działania dla policyi krakowskiej, która dla bezpieczeństwa publicznego w sprawę tę wglądnąć powinna stanowczo i nie dopuścić do stróżowania tych, którzy za swoje stróżostwo nie mają ani mieszkania, ani wynagrodzenia, ale żyją w biedzie i kłopotach, wyzyskiwani przez bogatych właścicieli domów.

Koszelewy. Jak upośledzeni są nietylko Polacy, ale i katolicy pod panowaniem pruskiem, tego dowodem traktowanie katolików w Koszelewach. W braku kościoła katolickiego zmuszeni są używać do swych nabożeństw — stodoły. Ale i tej pozwolił rząd pruski używać tylko pod pewnemi warunkami. Mianowicie kazał usunąć drewniane ściany i zastąpić je murowanemi, żeby parafianie się przypadkowo nie spalili. Ponieważ podmurowanie całej stodoły wymagałoby wielkich kosztów, przeto władza biskupia już dnia 10 października 1910 r. wystosowała do rejencyi w Olsztynie wniosek, aby pozwoliła na wystawienie w Koszelewach murowanej kaplicy. Od tego czasu minęło pół roku, a odpowiedzi regencya dotąd żadnej nie dała.

Tymczasem, jakby na szyderstwo, kazał rząd wybudować w Koszelewach zbór protestancki. Gdy właściciel Koszelew, który jest katolikiem, jako patron sprzeciwiał się wybudowaniu zboru, zafantowano mu bydło i płody rolnicze w wysokości 9 tysięcy marek. Właściciel użalił się do ministra, ale otrzymał odpowiedź odmowną.

Wypadek powyższy dowodzi, że rządowi pruskiemu nie chodzi tylko o zniemczenie, ale i zlutrzenie ziem polskich. Cóż wobec tego znaczą słowa: „Niemczyzna to wolność, niemczyzna to kultura“.

Kradzieże listów amerykańskich. Onegdaj przychwycono na gorącym uczynku kradzieży listów amerykańskich woźnego pocztowego w Jaśle, E. Szweda. Złodzieja oddano w ręce władzy. W chwili aresztowania usiłował Szwed odebrać sobie życie, jednak przeszkodzono temu. Ponieważ Szwed miał swój dom w Krowodrzy, przeto dyrekcya policyi zarządziła tutaj rewizyę, podczas której znaleziono znaczną ilość kopert ze skradzionych listów z Ameryki oraz magazyn listów. Obfity ten materyał dowodowy będzie przesłany do sądu w Jaśle.

Śmierć skutkiem omyłki drukarskiej. Pewien Paryżanin upił się srodze. Żona jego, chcąc go przywrócić do przytomności, odpisała z książki p. t. „Lekarz ludowy“ dra G. Migota receptę przeciw przepiciu: „Wody 100 gramów — Wody miętowej 15 gramów — Amoniaku 15 gramów. — Zażyć w trzech dawkach. – Kartkę z tym przepisem posłała do apteki, gdzie lekarstwo wydano. Po zażyciu drugiej dawki chory umarł. Powodem jego śmierci był, jak się okazało błąd drukarski. Przepis lekarza opiewał: „Amoniaku 15 kropel“, drukarz zaś wydrukował: 15 gramów. — Sąd skazał dra Migota za występek przeciw bezpieczeństwu życia na trzy miesiące więzienia i 100 franków grzywny, aptekarza za wydanie preparatu bez ścisłej recepty na miesiąc więzienia i 100 franków grzywny. Prócz tego mają solidarnie ponieść koszta sądowe, zapłacić wdowie jednorazowo 1000 franków, wypłacać jej dożywocie w kwocie 300 franków rocznie, a sierotom również rentę po 300 franków rocznie do pełnoletności.

Połknięcie ośm milionów rubli. Niezwykłe przygody przechodziły brylanty, wartości ośmiu milionów rubli, zamówione przez jubilera cara, nazwiskiem Kipto, u paryskiego handlarza dyamentów Lebrion. Ten ostatni po otrzymaniu zlecenia przyjechał do Petersburga i stanął w pierwszorzędnym hotelu „Gwiazdy polarnej“. Rankiem, kiedy zbudził się Lebrion ze snu, pierwszą jego myślą było zajrzeć do etui, w którem mieściły się dyamenty. Niestety — jakby rażony piorunem, stwierdził handlarz, iż dyamenty znikły bez śladu. Zrozpaczony zwrócił się do policyi z żądaniem wykrycia sprawcy kradzieży, zdawało się atoli, że złodziej umknie bezkarnie. Szczęśliwym jedynie trafem udało się stwierdzić policyi, iż kradzieży dokonała zamieszkała w tym samym hotelu wykwintna dama z wysokiej szlachty, meldująca się jako „Lady Malborough“. W eleganckiej damie tej rozpoznała policya światową złodziejkę, której specyalnością było okradanie handlarzy dyamentów. Mimo najskrupulatniejszej rewizyi dyamentów skradzionych nie znaleziono, gdyż jak przypuszczają, „Lady Malborough“ połknęła je przed aresztowaniem. Złodziejkę oddano wobec tego pod ścisły dozór. Dyamenty przeznaczone były na naszyjnik dla pewnej wielkiej księżnej, której z okazyi ślubu zamierzał car sprawić ten wspaniały podarunek.

NADESŁANE.





Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stefan Schweichler.
Druk W. Korneckiego i Sp. w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.